

Michał Larek

## Zamykamy (się). (Kapryśna przechadzka po tomiku Dariusza Sośnickiego *Skandynawskie lato*)

„A wszystko przy dźwiękach muzyki,  
która staje się coraz dziksza,  
choć poznaliście także dodekafonię i aleatoryzm  
i nic was nie powinno zaskoczyć”.  
D. Sośnicki

### I. „Teoretyczne ciało”

Georg Trakl w jednym ze swych wierszy pisał, że „czymś obcym jest dusza na ziemi”. To zdanie wydaje mi się o tyle ciekawe, że zaskakująco głośno wybrzmiało w mojej pamięci, kiedy czytałem następujący fragment *Lamentu świętokrzyskiego* poety z Poznania:

„Oczywiście muchy i oczywiście komary. Także mole.  
Ale co tak będziemy siedzieć w domu, w wakacje, i czekać,  
aż zjedzą nasze ubrania i popiją naszą krew,  
i złożą jajka w naszych teoretycznych ciałach.

W autobusie mieszały się zapachy  
kielbasy i spalin, pot ciekł z nas strumieniami  
i marzyliśmy o odrodzeniu duchowym przez kontakt z naturą  
w rezerwacie na Chełmowej Górze. O przydrożnym kamieniu  
i górskim potoku. Czy nasz brat kiełz pozwoli  
napić nam się wody z zimnego potoku?

Czy nasza siostra jaszczurka ustąpi nam miejsca,  
czy nie zrobimy krzywdy jej kuzynce ukrytej pod kamieniem?”

„Teoretyczne ciało”. Ta formuła przykuwa uwagę swoją paradoksalnością. Somatyczność wszakże kojarzy się zazwyczaj z tym, co konkretne, ziemskie, z *krwi i kości*, z tym, co tu i teraz, co namacalnie obecne, poświadczane prawdopodobnymi zmysłami. Jeśli dusza pragnie wydostać się z doczesnego świata, to w takim razie ciało powinno czuć się w tym świecie na właściwym miejscu, jak u siebie w domu. Tymczasem autor w poetyckim geście wydobywa niespodziewanie ciało z naturalnego biegu życia. Ciało nagle zaczyna pokazywać swoją abstrakcyjność, nieautentyczność. Inność. Ciało nie jest tożsame z cielesnością. Okazuje się być naznaczone nadwyżką intelektu, suplementem świadomości. Tak więc ciało jawi się jako coś wszędzie wyobcowanego. Zawsze nie na swoim miejscu. Tułacz, który nigdzie nie potrafi się zakorzenić. Który bezustannie pozostaje obok. W pewnym oddaleniu. W ukryciu. Aż chce się zawtórować niektórym pisarkom: „ciało jest błędem”.

Zacytowane frazy Sośnickiego, okalające ową doskonałą formułę, uprzytamniają osamotnienie ciała w świecie zewnętrznym. Ciało jest otoczone zewnętrzem. Więcej: bywa napastowane przez zewnątrz.

Scena to chyba dość jednoznaczna.

Muchy, komary, mole. Jedzą, żerują. Karmią się nami. Drażą nas. Niszczą. Kiełbasy i spaliny – ich smród wdziera się gwałtem w przestrzeń, w której przyszło nam żyć.

Życie ciała zatem to horror.

Żeby go znieść, ciało musi ironizować.

„Oczywiście”.

Ironizować, czyli konstruować absurdalne zdania:

„(...) marzyliśmy o odrodzeniu duchowym przez kontakt z naturą w rezerwacie na Chełmowej Górze”.

Złośliwie cytować franciszkańskie monologi:

„Czy nasza siostra jaszczurka ustąpi nam miejsca (...)”.

Klepać frazesy, w które w ogóle się nie wierzy:

„ (...) marzyliśmy (...)

o przydrożnym kamieniu

i górskim potoku”.

„Teoretyczne ciało” po prostu musi mówić, gadać, bełkotać. Tworzyć konstrukcje, dyskursy, czyli pograżać się uporczywie w swojej bolesnej immanencji, solipsystycznej ułudzie.

## II. Już można

Czytając wiersz *Wstaję wcześniej*, natrafiamy w końcu na taką linijkę: „Kłęska? Dojrzałość? Tradycja?”.

Tylko trzy słowa, trzy rzeczowniki, ale przecież jednak potrafią opowiedzieć, jak język próbuje walczyć z rozpaczą. Jak ją rozbraja za pomocą chytrej gradacji i dziarskiego znaku zapytania.

No bo zobaczmy!

Nagle coś staje się kłęską. Słowem dość wytartym. Potem dojrzałością – czymś niby niezwykle dotkliwym, ale przecież jednak doskonale znanym, nieuchronnym, oczekiwanym. W końcu tradycją – królestwem jako takiego komfortu.

I wtedy już można podejść do biurka i wymyślać.

Różne scenki.

## III. Szkiełko – chyba – utkwione w sercu

Oto w pierwszej strofie wiersza *O rzeczach i ludziach* rzeczy zdają się przywoływać „nas” do harmonijnego współżycia:

„Wypoczęte po nocy, gotowe do współpracy,  
niepomne urazów z poprzedniego dnia,  
fizycznych i psychicznych, wyciągają do nas  
ergonomiczną rękojęść, oferują oparcie plecom  
wzdychając z zadowolenia, gdy poczują ich ciężar”.

Rzecz nie boi się zatem być czymś poręcznym. Chce służyć, nieść pomoc, ułatwiać życie.

Tak możemy pomyśleć, jeśli zlekceważymy pierwsze zdanie:  
„Antropomorfizacja ma swoje sposoby,  
aby nie wypaść z obiegu”.

Zdanie to jednak troszkę nadwątlą prawdziwość tej sielankowej scenki. Bo każe nam zapytać, czy aby owe posłuszne rzeczy nie są przypadkiem marionetkami poruszonymi przez przebiegłe słowa albo majakami zaborczej wyobraźni.

Początek kolejnej zwrotki nie pozostawia jednak złudzeń co do tego, jaki los gotuje rzeczom człowiek:

„A z drugiej strony człowiek, taki rzeczowy.  
Wszystko by brał do ręki od rana do wieczora  
albo podnosił dźwigiem”.

Uwagę natychmiast zwraca ironiczny epitet „rzeczowy”. Człowiek rzeczowy – to nie ten, który rzeczy darzy czułością, który z powagą traktuje świat zewnętrzny. W żadnym razie. To raczej ten, który rzeczy degraduje do poziomu zabawki, nieważnego przedmiotu, bzdurnego gadżetu.

Zacytuję jeszcze fragmencik:

„Pod mikroskopem  
życie staje na rzęskach, aby mu się wymknąć,  
ale on wie swoje, wie tyle, ile się dowiedział  
od oka i szkiełka, chyba utkwionego w sercu”.

Oto pseudooświeceniowy głupolek stawia przed sobą – jak pisze poeta – „życie” i każe mu tańczyć w rytm własnych – egocentrycznych, zapyziałych, urojonych kategorii. I wtedy życie staje się tym, co on widzi. Tym, co wie. Zważmy jednak, że ów nieczuły podmiot wcale nie jest taki potężny, na jakiego czasami wygląda. Wszakże to ostre i zimne szkiełko „chyba” rani jego serce. Mimo wszystko taki obraz świata bardzo mu doskwiera. Nie dziwi więc nas to, że w ostatnich wersach nagle antropomorfizacja znowu wkracza „do obiegu”, rusza do biegu i każe napisać:

„Zerwało się [serce] z łańcucha  
i potoczyło do rowu, gdzie pochlipuje do dzisiaj”.

Trop tropi ból.

Retoryka zaczyna pobrzmiwać ekshibicjonistycznie.

Człowiek staje się rzeczą – płaczącą.

#### IV. A słowa?

„Rzeczy i fakty lgną do siebie” – tylko to zdanie zwróciło moją uwagę w trakcie lektury *Światła na baterię*. Jest dziwne. Wytrąca nieoczekiwanie z kolein myślenia. Przyzwyczajiliśmy się przecież powtarzać jak mantrę frazę, że „słowa na dobre odkleiły się od rzeczy”. Tymczasem poeta proponuje coś innego. Inny obrazek, inny koncept. Po pierwsze: obiecuje tożsamość. Po drugie: pomija właśnie owe słowa, które najczęściej nicościują świat. Rzeczy i fakty – w miłosnym zwarciu. Czyżby powrót do prawdy? Do źródła? Czyżby koniec z lingwistyczną immanencją, werbalnym solipsyzmem? Kontrakt mimetyczny na nowo został podpisany? Umknęliśmy z więzienia słów?

Mimo wszystko nie daje spokoju ta narastająca stanowczo różnica. Różnica pomiędzy rzeczami i faktami. Niespodziewana dystynkcja problematyzuje realny status tych dwóch zjawisk. Owiewa mgłą teorii. Zaczyna uabstrakcyjniać. Pobudza do mnożenia pytań. Czym jest rzecz? A czym rzeczywistość? Czym jest fakt? Czy fakt jest rzeczywisty, czy też nie? Czy rzeczywistość jest faktem, czy jeszcze czymś innym? Czy rzecz jest faktyczna? Czy rzeczywiście istnieje fakt? Czy faktycznie istnieje rzecz?

Nagle podnosimy głowę znad tego zdania, znad linijki, która wszakże nigdy „nie bierze się znikąd”, i uprzytamniamy sobie jedno: przecież cały czas zastanawialiśmy się nad słowami. Tylko nad słowami.

## V. „Jak to się mówi”

Zapomnieć o własnym dziele, wyprowadzić się z utworu, który stworzyliśmy, wyprzeć się naszego tekstowego dziecka, umrzeć jako autor. Zatrzeć wszelkie ślady, unieważnić intencje. Zlikwidować sedno. Zdetonować sens. Skasować znaczenie. Odwrócić się i na koniec uciec – zostawiając daleko za sobą niechciane konteksty.

Upajamy się tym fantazmatem, gdy tymczasem Sośnicki pisze:

„Nasze parodie i kpiny,  
bardzo z początku nieśmiałe, z trudem rodzone pastisze,  
zwykle około czternastej żyją już własnym życiem,  
które musi być jednak wciąż połączone z nami,  
skoro jesteśmy po nich kompletnie wypompowani,  
nieżywi, jak to się mówi”.

Jak to się mówi: nieżywi.

Tylko mówi. Bo dzieje się inaczej. Autor niezmordowanie żyje i bez przerwy morduje się swoimi słownymi żyjątkami. No i jeszcze musi obserwować niekończące się wojny:

„(...) duch dialektyki zaciera meandrujące ślady,  
rzecz walczy z interpretacją, marsz z tańcem, złe idee  
z pięknymi i trudnymi zdaniami, źródło z celem”.

## VI. „Odchodzi”

W kolejnym wierszu czytamy:

„(...) język przychodzi i odchodzi,  
jak gdyby za nic miał prawdę, że oto żyjemy w czasach  
trudnego profesjonalizmu i musi być stale pod ręką”.

Czasami człowiek pragnie podbić świat rzeczy, czasem marzy o zawładnięciu językiem. Kiedy opanowuje go to drugie marzenie, chciałby mieć ów język do nieustającej dyspozycji, na własność. Pragnąłby używać go jak doskonale posłusznej maszyny, pokornego wehikułu. Ale język stawia opór temu upodrzednieniu. Raz po raz ożywa po to, aby odchodzić. Bywa więc tak, że język próbuje zapomnieć o swoim niedoszłym podmiocie. Tytuł wiersza, który brzmi:

„odchodzi”, wyraźnie zarysowuje tę sytuację: język odwraca się od nas i od świata. Stale.

## VII. „Monit”

Kończy się porozumienie. Wysyłamy i odbieramy nieprzejrzyste komunikaty. Listy nie proszą o odpowiedzi. Upadają instytucje potwierdzające doręczenia. Wszelkie akty stają się jednostronne, pisma bezzwrotne. A przecież, „kiedyś było inaczej”.

Fragment liryku *Monit*, gdzie czytamy o próbie korespondencji między człowiekiem a światem:

„Świat, z którym ma stosunki,  
wysłała mu ostrzeżenie: Tracę cię z oczu, synu.  
Nie mogę dłużej ręczyć za twoje poczucie sensu,  
może nie wszechogarniające,  
ale zawsze. Ze mną żyłeś,  
mnie się w trudnych momentach  
wyplakiwałaś na piersi, razem kładliśmy się spać  
na legowisku ze słomy  
wyjętej ze wspólnych butów.  
I było super”.

Kiedyś było „super”. Jasne, że nie tak, jak głoszą biblijni utopiści, ale jednak obecność scalała nas. Wszystko robiliśmy razem, wspólnie. Powróćmy do tego. Do początku, do źródeł, do prawdziwej jedności.

Tymi słowami przypomina się nagle świat, pozując na dobrego tatusia, który zapragnął wskrzesić dobrą przeszłość.

Ten, kto kreśli ową scenkę, nie szczędzi jednak ironii, nie ukrywa też, że ów świat po prostu grozi. Powtórzę:

„Świat, z którym ma stosunki,  
wysłała mu ostrzeżenie”.

I przede wszystkim ów przebiegły świat wcale nie chce prawdziwego kontaktu. Przynajmniej tak można wywnioskować ze słów człowieka:

„Świecie, odpowiada,  
list nie był polecony,  
więc to jest monit za ledwie,  
rozumiem”.

Świat pozwolił sobie na małą dawkę monologu. Ponaglił tylko, postraszył niewidzialnym palcem, przypomniał o zobowiązaniach, powinnościach. Nie czekając na żaden odzew. Mało tego, wymusił jeszcze na człowieku opłacenie rachunku za tę dotkliwą wymianę zdań; wszak finał wiersza brzmi: „Rzecz jasna, na mój koszt”. Świat zatem monologuje sobie w najlepsze, a my musimy za to płacić.

## VIII. Zawsze-nigdy

A jednak „wszystko rwie się do życia” – ktoś twierdzi w tekście *Gdzie jesteś, apokalipso*. Jesteśmy zanurzeni w świecie pełnym błędów, usterek, awarii, pomyłek, ale wszystko jakoś „kręci się samo, bez żadnej przyczyny”. Kolejne smutne zjawisko. Nigdy „nic do końca,” nigdy „albo-albo”, nigdy „tak, tak, nie, nie”. Zawsze w zawieszaniu, w nieprzejrzystości, w oczekiwaniu. Nie ma prologu ani finału. Dnia triumfu ani dnia ostatecznego. Tylko uporczywe i dotkliwie „pomiędzy” oraz „jakoś się to przeżyje”. I wiedza, że nie ma upragnionej podszewki świata.

„Za szybko zaczynasz myśleć, tomisto”.

No i niepotrzebnie zaczynasz myśleć. Przecież myślenie to nic innego jak błędzenie, dryfowanie, meandrowanie, pogrążanie się w iluzji, która ciągle próbuje nas przekonać. Zatem nie myśl, nie konstruu, nie interpretuj, nie odzwierciedlaj, nie analizuj.

Po prostu:

„Rozłóż aparaturę na gwarnej ulicy i pozwól  
przepływać obrazom i dźwiękom, po co je zaraz piętnować”.

## IX. „Słowo na niedzielę”

Przedostatni wiersz przynosi wspomnienie ostatniego dnia tygodnia. Fantazmat tegoż dnia, utopię. Dnia, w którym wszystko się przejaśnia i następuje ogólna harmonia. Niedziela – czas niewinnej fikcji. Niedzielne słowa – retoryczne cherubinki.

„Nabierzesz pewności siebie, poczujesz się czysty,  
nawiążesz na nowo stosunki z ludźmi i przedmiotami;  
wznowione zostaną rejsy na lokalnych wodach,  
z zajezdni wyjadą tramwaje”.

## X. Nieprześwitujący finał

Ale ciało, chociaż często ulega słowom, nie wierzy im kompletnie. Bezustannie więc czuje się obco na ziemi. Bo nie jest ani stąd, ani stamtąd. Jest przede wszystkim ironią, istnieniem zarazem prawdziwym i zmyślnym, energią, która dąży do alienacji, odseparowania, solipsyzmu. Jest historyczną maszyną do poetyzowania, które jednak niewiele ma wspólnego z harmonią, słuchaniem, błękitami nocy, wędrującym obcym. Jest teoretycznym ciałem, „żywołem zamkniętym w sobie” – jak głosi ostatni wiersz, opatrzony nieprześwitującym tytułem *Zamykamy*.

„Ale ona jest dzika,  
wystaje zewsząd,  
zarasta zewsząd”.

*D. Sośnicki*

D. Sośnicki, *Skandynawskie lato*, Wrocław 2005.